

Świątokradztwo

Szolc Izabela

Szolc Izabela



Izabela Szolc (ur. [1974](#)) to polska pisarka, autorka głównie literatury [fantastycznej](#). Debiutowała w styczniu [1997](#) opowiadaniem *Watykan* opublikowanych na łamach czasopisma "Nowy Talizman". Drukowała opowiadania w "[Click! Fantasy](#)", "[Feniksie](#)", "Hunterze", "[Nowej Fantastyce](#)", "Nowym Talizmanie", "[Science Fiction](#)", "[SFinksie](#)", "Wróżce". Publikowała również w antologiach [Wizje alternatywne 4](#), [Wizje alternatywne 5](#) pod redakcją [Wojciecha Sedeńki](#), niemieckiej antologii *Reptilienliebe*, *Antologia Młodej Prozy* pod redakcją [Konrada T. Lewandowskiego](#). Jest również autorką scenariuszy do komiksów, scenariuszy filmowych oraz współautorką albumu fotograficznego stworzonego wraz z [Piotrem Dłubakiem](#).

Nominowana do [Srebrnego Globu](#)'98 za opowiadanie *Latarnia Heaven*. Powieść *Wszystkiego najlepszego* uzyskała wyróżnienie w konkursie na "polską [Bridget Jones](#)".

Świątokradztwo

Znaleźli ją tuż pod posadzką. Kościółek nie miał krypty, więc kiedy zerwali ubogą kamienną płytę i ruszyli dwa czy trzy razy łopata, narzędzie stuknęło o nadpróchniałą trumnę. Wyciągnęli ją.

Towarzysze Zurbaran, Ribera i Murillo bezwiednie wstrzymali oddech. Inaczej niż stary Velazquez, który tylko mamrotał:

- To truposzka od trzystu lat. Tutaj nic smrodu nie zostało...

Nie wierzył więc, kiedy do jego nozdrzy dotarł świeży zapach. Kwiatów, hiszpańskiej pomarańczy i trawy mokrej od rosy. Towarzysze patrzyli na jego zdumioną gębę.

- Capi?

- Nie... - odparł cicho, łagodnie. - No co tak wybałuszacie gały! - warknął przestraszony tą łagodnością. - Pachnie!

Przekonany, że towarzysze nie patrzą, ukradkiem nakreślił wyuczony w dzieciństwie znak krzyża.

- No! To wyciągajmy świętą - rzucił ostro Francisco Zurbaran. Słowa powróciły echem od kościelnych murów.

Władza nie lubiła świętych, byli dla niej konkurencją. Prosty człowiek wołał iść z prośbą do świętej, pomodlić się i obiecać wota niż iść po prośbie do władzy. Święta, w przeciwieństwie do władzy, nie robiła z człowieka szmaty. Nie patrzyła mu podejrzliwie na ręce, bo wiedziała, że ręce te złożone są do modlitwy. Władza nigdy nie mogła być tego pewna. Dlatego przekonywała, że wiara w świętą to zabobon i ciemnota. Władza nigdy nie przyznałaby, że świętej się boi; szczególnie, iż święta formalnie była martwa i od dawna pogrzebana... Toteż władza wymyśliła, że świętą najlepiej usunąć. Wykopać z kościoła, zwłoki spalić, popioły rozsypać. Ludzi wzburzonych świątokradztwem przekonać, że takie barbarzyństwo (bo władza rzecz jasna będzie zdumiona i oburzona "karygodnym incydentem") z pewnością zostanie osądzona, a winnych się ukarze. Kozłami ofiarnymi zostaną towarzysze: Francisco Zurbaran, Jusepe Ribera, Bartolome, Esteban Murillo i Diego Velazquez.

Głośno wypuścił powietrze naciskając na łom. Wieko trumny pękło i podskoczyło.

Spojrzał przez szparę: w świetle tuzina świec dostrzegł rąbek zetłalego rękawa i coś białego.

- No, podnieście jeszcze, towarzyszu Esteban.

To była jej dłoń. Święta leżała przed nimi nie tknięta rozkładem. Zapadła głucha cisza.

Była młodzianka i bardzo ładna. Jej włosy skrywał dobrze zachowany zakonny kornet, ale po ciemnych rzesach i brwiach można się było wiele domyślać. Nawet barwy oczu.

- Wygląda, jakby spała - wybąkał najmłodszy, Jusepe.

- Dalej, przenosimy ją do worka - zakomenderował śniady towarzysz Zurbaran.

Garbaty Murillo usłużnie nadstawił parciany wór.

- Ale ona jest ciepła - bąknął Velazquez. - I oddycha...

Odskoczyli jak oparzeni.

- To, kurwa, żart?!

Święta otworzyła oczy, które wbrew przewidywaniom okazały się niebieskie, i szepnęła:

- Czy to już Ten Czas?

Jedyną pewną rzeczą, którą wiedzieli o niej ludzie, to to, że... była święta. Pochodzenie, imię, nawet święte uczynki, a także przyczyna śmierci zaginęły w niepamięci mieszkańców. U stóp kościelnego wzgórza tryskało źródło świętej, które miało moc uzdrawiającą. Ślepi po przemyciu oczu odyskiwali wzrok; obłożnie chorzy siły. Wiele dobrego święta uczyniła.

Najszybciej otrząsnął się z osłupienia towarzysz Zurbaran. Nigdy nie zapomniał, że wszystko, co niezwykle, niezwykle jest wyłącznie z pozoru i daje się wytłumaczyć

racjonalnymi argumentami. Te klechy wpuszczają lud w ciemnotę, by swobodniej nim kierować.

- Nie stójcie tak, Velazquez! - ostro zgromił starego i stuknął go w ramię.

Tamten zadrżał. - Weźmiecie przydzielony rower, co to został przed przybytkiem, i pojedziecie mi natychmiast po towarzysza komisarza.

- To cud... - wyszeptał pobladłymi wargami Jusepe.

- Już towarzysz komisarz ustali, co to.

Tylko Bartolome Esteban Murillo nie spoglądał na świętą, która najwyraźniej zmartwychwstała. Był wpatrzony w oblicze ich niepisanego towarzysza przywódcy. Żaden grymas, żadna tworząca się zmarszczka nie uszły uwadze Estebana. Tymczasem niezatrzymany przez nikogo towarzysz Jusepe zrobił kilka kroków do przodu. Wystarczająco dużo, aby spokojnie dosięgnąć palcami brzegu trumny. Święta w niej usiadła. Oddychała świszcząco jak ktoś, kto biega zagubiony po ciemnym lesie.

- To nie to, o czym myślisz... - powiedział cicho Ribera. Jego babka mawiała, że zmarłych są w stanie obudzić tylko trąby Sądu Ostatecznego. Tylko że babka Jusepe była dawno martwa, a on nie słyszał żadnych tręb...
- To co? - spytała święta.

Wzruszył ramionami.

Pochyliła głowę:

- Chce mi się pić. Dobrzy ludzie, dajcie mi coś do picia.

* * *

Stary mknął szybko i po cichu. Był przejęty rolą posłańca, ale nie na tyle, aby myśli w jego głowie ucichły.

Nie wątpił, że zadziwią władzę tym, co odkryli. Może nawet ją wzmocnią... Żywa święta takiej dobrej i mądrej władzy na pewno zechce pomagać. Jednym uściskiem dłoni na umajonej trybunie przerwie konflikt z rebeliantami, którzy od tylu lat pustoszą ojczystą ziemię. Skończy się wojna domowa.

Mocniej nacisnął na pedały.

* * *

Święta pociągnęła łyk z podanej przez garbusa manierki i natychmiast go wypłuła.

- To wódka - usprawiedliwił się towarzysz Murillo.

- Nie macie wody? - pisała.

- Towarzyszu Murillo, wylejcie ten alkohol i przynieście wody ze źródła - rozkazał Francisco Zurbaran stając w szerokim rozkroku, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. Czekał na rozwój wypadków.

- Proszę świętą - Bartolome Esteban podał jej napelnioną od nowa manierkę.

- Cudowna woda - dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

Nagle wzdrygnęła się.

- Jak tyś do mnie, człowieku, powiedział?

Milczeli.

- Przyjedzie towarzysz komisarz, to wszystko wam wyjaśni - odezwał się w końcu Zurbaran.

- Tak - przymknęła oczy. Dużo zrozumiała.

Wyciągnęła rękę do człowieka, który był najbliżej:

- Towarzyszu, ja jestem Estrella.

Tak oto trójka towarzyszy pierwsza poznała dawno zapomniane imię świętej. Estrella znaczy gwiazda. Czy jednak było to dobre imię dla świętej? Nie, ani dla świętej, ani dla towarzyszki.

Bardziej już odpowiednie wydawało się Ines, Czysta. Mogłaby też nazywać się Manuela. Bóg z wami... W ostateczności pasowała też wzniosła Elmira. Taka bliżej niebios. Imię surowe, godne dawnej królowej - to byłoby do przyjęcia.

Ta święta musi jednak być Estrella!

Z tego sztandarowego imienia próżności i burżuazji trzeba się będzie towarzyszowi komisarzowi na pewno wytłumaczyć.

Święta kaszlnęła raz i drugi, a potem zwymiotowała na posadzkę, niebezpiecznie przy tym wychylając się z trumny.

- Nie wszystko z nią w porządku - zauważył po cichu Esteban.

- Przecież to truposzyca.

Święta gwałtownie odwróciła się ku Franciscowi. Wstrząsały ją konwulsje. Zobaczyli, że płacze.

Łzy padały na zgruchotaną nagrobną płytę, na której nie było żadnych napisów, tylko prosty krzyż.

- Dlaczego psujecie mój grób? Dlaczego go psujecie?!

Zetlały ze starości habit uwolnił małą pierś, która podnosiła się i opadała z gorączkowym oddechem. Kornet zsunął się z głowy, włosy były ścięte do gołej skóry.

Mężczyźni poczuli się jeszcze bardziej nieswojo. Zakłopotany Francisco zdjął dużą marynarkę z przyczepionym znaczkiem władzy i okrył nią świętą.

- Bądź cicho.

Teraz wydawała się jeszcze drobniejsza, delikatna. Bardziej obca.

- Czemu zostałam zakonnica?

- Nie pamiętam.

Zurbaran stanowczo odsunął Ribere i wyjął świętą z trumny. Murillo dopiero teraz zauważył, że obok wciąż leży zwinięty i przygotowany na zwłoki worek.

- Pamiętasz coś stamtąd? - dopytywał się Zurbaran.

- Nie pamiętam - powtórzyła głośniej. - Tylko to, że umierałam.

Pokiwał głową. Powziął decyzję:

- Towarzyszu Murillo, wy idziecie ze mną. Ribera, zostań!

Przeganiani przez swoje cienie wyszli na zewnątrz, w umykającą już noc. Choć ludzie zaciekle protestowali, babka kazała malutkiemu Riberze rozebrać się i położyć w płytkiej wodzie. Nagi chłopiec próbował wstydliwie zakryć tworzące się samoistnie rany na ciele. Na brzuchu, piersiach i udach miał obłazące ze skóry rozległe plamy. Bolały przy każdym dotknięciu silniejszym od muśnięcia. Babka mówiła, że źródło świętej go uleczy. Uwierzył w to. Trzymał się po dziecinnemu tej nadziei. No i cud nastąpił - po kąpieli rany zasklepiły się. Ribera został namacalnym dowodem istnienia dobra i boskiej mocy. W tajemnicy, aby nikt nie mógł posądzić go o świętokradztwo, chłopczyk zanosił w ofierze wotywną część siebie: gubione mleczne zęby. Zakopywał je obok źródła. Kiedy to czynił, jego serce wypełniała wdzięczność i miłość.

Obydwoje siedzieli na brzegu trumny. Mężczyzna wiercił się niespokojnie, ona, z pionową zmarszczką pomiędzy brwiami, wpatrywała się w swoje dłonie, jakby widziała je po raz pierwszy.

- To jak nazwał mnie ten garbaty człowiek...

- Tak?

- Co mi się przytrafiło, kiedy byłam... martwa?

- Uratowałaś mi życie.

Uśmiechnęła się i pokręciła przecząco głową.

- Ależ tak! Uleczyłaś mnie... Miałem ciało w ranach... Błogosławione przez Ciebie wody źródła, Święta Pani! Ja...

- Nie! - zerwała się na równe nogi.

Też wstał.

- Uleczonych były setki! Ślepi, kulawi, umierający, dzieci i staruszkowie. Wszyscy!
- Nie chcę tego słuchać! - krzyknęła.
- Czemu? - wybąkał. - Jesteś Świętą. Czczą Cię... Czczę... Inaczej nie kazano by nam niszczyć Twojego grobu... Przepraszam - opamiętał się.
- Towarzyszu Jusepe - oparła mu ręce na ramionach. - Nie jestem świętą. Jestem Estrellą. Przez moment mężczyzna rozplęwał się z rozkoszy i jaśniał pod jej dotykiem.
- O tak. Jesteś Świętą Estrellą. Ukochaną...
- To czemu mi to robisz?! - uderzyła Jusepe pięściami w pierś. Potem ukryła twarz w jego marynarce.

Usłyszeli za sobą głos towarzysza Zurbarana:

- Towarzysz Ribera nie do końca ma rację. Estrella nie żyje.

* * *

Postanowili ją zabić. W końcu przybyli po trupa. To czysta formalność - przecież była trupem. Jedno uderzenie łopata w kark wystarczy, by jej o tym przypomnieć. Potem już tylko złożą raport z dobrze wykonanej ekshumacji i likwidacji szczątków; Gwiazda zgaśnie, jakby jej nigdy nie było. Dla władzy będzie to koniec kłopotliwych pielgrzymek do relikwii. Koniec cudów, bo przecież cudów nie ma. To, co jest, można racjonalnie wytłumaczyć. Władza potrafi to zrobić. Dlatego jest władzą, że potrafi.

Święta odsunęła się na bezpieczną odległość. Oczy miała rozszerzone strachem.

Spazmatycznie łapała powietrze szeroko otwartymi ustami.

Świtało. Świece dopalały się jedna po drugiej; wewnątrz kościoła wypełniało się mdłym brzaskiem. Ptaki głośno śpiewały. Ribera zasłonił dziewczynę swymi plecami.

- O czym to towarzysze tak długo rozprawiali?

Murillo nerwowo zachichotał. Sciskał już trzonek łopaty.

- Towarzysz komisarz zjawi się niebawem. Musimy dokończyć swoją pracę. Rozwiązać przejściowe problemy - powiedział niby zamyślony Francisco.

- Towarzysze, oszaleliście...

Murillo wysunął się do przodu, stuknął łopata o kamienną posadzkę.

- To ta truposzka jest szalona.

Święta przesunęła ręką po twarzy; na palcach pozostał pot i kurz. Kiedy trzymała dłonie przy nosie, czuła na nich swój oddech. Czterech towarzyszy, kościół, habit, trumna, ćwierkanie dobiegające z zewnątrz, własne żywe, bijące serce... Miała w głowie pustkę.

- Poczekajmy do przyjazdu komisarza!

Nim zdążyli zareagować, puściła się biegiem wzdłuż nawy, w kierunku drzwi. Wrota były ciężkie, ale nie zamknięte. Mogły ustąpić.

- Łapcie ją, Murillo!

- Ależ to jest Święta, Francisco - płacząco protestował Ribera.

Zimne, przesycone wilgocią powietrze wtargnęło do świątyni. Trumna jęknęła i rozpadła się na kawałki.

* * *

Towarzysz Velazquez z trudem utrzymywał równowagę, prac na rowerze do kościółka. Spocone ręce ślizgały się na kierownicy. Serce tłukło mu się w piersi jak spłoszony zając.

"To niemożliwe! Niemożliwe!!!"

Władza skapitulowała.

Rower zniecka zajeżdżał jej drogę, podcinając nogi. Upadła w błoto. Na chwilę oczy świętej i Diega Velazqueza spotkały się. Potem on wstał niezgrabnie, chcąc zatrzymać wybiegających z kościoła towarzyszy.

- Towarzyszu Zurbaran... Och, towarzyszu Zurbaran... - wpadł tamtemu w ramiona.

Francisco skrzywił się i odepchnął go:

- Gdzie towarzysz komisarz?

Esteban Murillo opierał łopatę na wąłym ramieniu klęczącej dziewczyny. Jego zdeformowane mięśnie grały pod ubraniem.

Jusepe Ribera stał w drzwiach.

- To Święta - powtarzał mechanicznie. Nagle zaczął się modlić, zapomniane słowa rwały się i plątały.

- Gdzie komisarz, Velazquez? - Zurbaran pociągnął starego za wystrzępiony krawat.

- Towarzysz komisarz już nie przyjedzie... - wyjąkał tamtem. - To koniec świata! - krzyknął rozdzierająco. - Rebelianci opanowali Madryt, towarzyszu Zurbaran.

Łopata wysunęła się z rąk Estebana; utknęła na moment w gruncie, po czym wolno upadła na bok.

Velazquez zalał się łzami jak małe dziecko. Rozpaczał głośno szlochając i pociągając nosem.

- Idź.

* * *

Dwóch mężczyzn spoglądało za odchodzącą.

- Estrello... - szepnął jeden z nich. Do warg przyciskał złożone w geście modlitwy dłonie.

Drugi milczał, a jego ręce zwisały bezwładnie wzdłuż tułowia. Później poruszył się, by mechanicznym gestem zapiąć guziki nie istniejącej, wełnianej marynarki - górski wiatr dotkliwie siekł jego plecy osłonięte płócienną koszulą.